

CO TRZYMAŁO W OBOZIE *)

Paczki? Mogą dzielić lub łączyć. Opowiadali mi starsi więźniowie w Sachsenhausen jak to przed wojną dla niektórych istniały w obozie złote czasy, bo im posyłano w wielkich ilościach białe chleby, szynki i pieczone gęsi. Dodawano mi jednak charakterystykę tych, którzy w ten sposób mogli używać. Psuły im się pieczone gąski, ale nikomu nic nie dali, a nadmiar wszystkiego upominali się napastliwie o przynależne im porcje ze wspólnego kotła. Paczki dzieliły nieraz więźnia od więźnia. Nie było jeszcze paczek w Buchenwalde, a jednak niektórzy z więźniów odstępowali połowę swej porcji tym, którzy wychodzili na ciężkie roboty. Mógłbym cytować. Nie było paczek za moich obozowych czasów w Sachsenhausen, a przecież wszyscy się trzymali.

Młodość i zdrowie? Zjawił się pewnego dnia w naszym bloku ks. Wilemski z Pomorza. Był w sile wieku, był mocny, krępy i barczysty jak rzadko kto. Na powitanie skatowano go strasznie w kancelarii i przeznaczono do ziemnych robót. W bloku zapowiedziano mu, że będzie otrzymywał porcje zmniejszone, a nikomu nie będzie wolno z nim rozmawiać. Wrócił wieczorem pierwszego dnia z pracy z wytkniętą ręką, bo go strącił w dół nadzorujący SS-owiec. Zakazano nam dzielić się z ks. W. chlebem pod groźbą surowych kar, a chociaż tego nie przestrzegano to jednak z każdym dniem coraz bezwładniej zwisały ramiona po bokach silnego kiedyś człowieka. Były w obozach środki na młodość i zdrowie także wtenczas, kiedy nie chciano bezpośrednio rozstrzelać.

Wykłady i praca naukowa? Marzyli niektórzy o lekturze i pracy naukowej, wyjeżdżając do Majdanka lub innych obo-

*) Tygodnik Powszechny, r. 1945, nr 5.

zów. Nawet w podlubelskim piekle znaleziono rozpoczęte rozprawki naukowe. W Sachsenhausen uczono się języków i dzielono się wiadomościami z różnych specjalności. Zależało to wszystko od starszego w bloku. W księżym bloku o takich sprawach mowy być nie mogło. Można tylko było czytać książki z obozowej biblioteki. Naczytałem się wtenczas jak nigdy bezbożniczych traktatów i publikacji hitlerowskich. W każdym razie choćby krótka rozmowa na temat naukowy wiązała myśl, nie pozwalając się błąkać po torturach obozowych i narodowym nieszczęściu.

Krewni, korespondencja i przyjaciele? Przenosiły się zapewne myśli i serca do rodziny z zawziętym postanowieniem, że trzeba wytrwać, bo tam czeka żona, ojciec, matka lub dziecko. Bywało jednak tak, że ktoś już nie miał do kogo pisać, że pisał a nie otrzymywał odpowiedzi. To było najgorsze. Towarzysze mogą dobijać lub krzepić. Dobijają, jeżeli popadają w pesymizm, w zwątpienie i wiecznie narzekają; krzepią, kiedy widzą jakąś drogę wyjścia, kiedy pomogą, zastąpią, powiedzą dobre słowo i zawsze idą razem. Znamiennym jest to, że w obozach procentowo najliczniej giną egoiści, którzy zamykają się w sobie i na własne wewnętrzne przejścia nie znajdują już pomocy od zewnątrz. Ani oni się z nikim nie dzielą, ani z nimi samorzutnie nikt dzielić się nie pragnie, chyba że odezwie się miłość religijna i jej zdecydowany nakaz.

Religia? Zaczekajmy na chwilę. W więzieniach i obozach żyli obok siebie wierzący i niewierzący. Nie wszystko ich dzieliło ani wszystko łączyło. Pomińmy to, co dzieliło. Łączyło jedno. Dla wielu, dla ogółu Polaków w obozie jasną była myśl, że tam walka się nie skończyła, ale jeszcze trwała i musiała być wygraną, pomimo, żeśmy ją przegrali w starciu zbrojnym jesienią 1939 roku.

Na polu bitwy zderza się młot z młotem, maszyna z maszyną, czołg z czołgiem, a w więzieniach i obozach zderza się młot z kowadłem. Kowadło nie może być z kruchego, łamliwego żelaziwa, gdyż inaczej pod ciosem młota rozbije się w drzazgi. W obozach było się kowadłem a oprawca był mło-

tem. Ciosy bywały mocne, straszne i dobrze wymierzone. W kowadle dygotały czasem wszystkie jego drobiny składowe a jednak nie wolno im się było rozchodzić, musiało się coraz silniej skupiać i wydzielać ze siebie nieszlachetny żużel.

Dla kogo religia nie jest martwą formułą lub bezdusznym nawykiem, a sam walkę wygrać musi, zwraca się do Boga, kiedy na jego duszę, jak na kowadło, spadają ciężkie ciosy. Chciało się wzmocnić kowadło, chciało się skupić wszystkie jego drobiny i wydalić ze siebie każdy żużel, kiedy się modliło i spowiadało. W Wiśniczu, w Opatowie, w Ostrowcu, w Lublinie na zamku, na Pawiaku krążyły modlitewniki i egzemplarze Nowego Testamentu z rąk do rąk. Czy wtenczas przeszkadzał niewierzący Polak? Czy był niebezpiecznym, kiedy pokryjomu ksiądz pojawiał się w celi, spowiadał i Mszę św. odprawiał? Nie bano się polskiego ideowca, radykała, bojownika i niewierzącego; bano się natomiast człowieka miękkiego, bano się lizunia i kryminalisty, bo pierwszy wszystkiego się boi, drugi idzie na łatwe drogi wybrukowane apostazją religijną, moralną i narodową oraz wszelkiego rodzaju donosami, trzeci wreszcie niesie ze sobą klątwę zbrodniczego czynu, która ciągle zło mnożyć pożąda.

Odprawiali księża Msze św. w Wiśniczu i na zamku w Lublinie, a nikt nie zdradził, chociaż za to groziła kara śmierci; nikt nie zdradził, że po wieczornym apelu, księża wślizgiwali się do cel więziennych i spowiadali przez kilka godzin, kiedy SS-owcy już dawno używali wypoczynku. Spowiadano wszędzie i zawsze, a zwłaszcza wtenczas, kiedy nadchodziły święta i można było przyjąć Komunię św. Wystarczała hostia, szklanka lub kieliszek i trochę wina, by odprawić Mszę św., ale i to czasem było niemożliwe. Można było natomiast zanieść Komunię św. tym, którzy jej pragnęli. W roku najdzikszych orgii ze strony SS-owców przyniesiono na Wielkanoc do obozu w Majdanku 2.000 zakonsekrowanych komunikantów. Uwięzieni księża wszystkich najprzód wypowiadali, przygotowali, a potem zdano się na wolę bożą. Chciano i musiano walkę wygrać, a więc trzeba było kowadło duszy wzmocnić, trzeba

było wydalać każdy żużel. Nie bano się żadnego radykała i bojowca, bo i on chciał zwyciężyć.

Utkwiła głęboko w pamięci księży wigilia, jaką spędzili w Dachau, w 1940 r. W wieczór wigilijny przyszedli do nich gromadnie komuniści, by się wypowiedzieć i posłuchać księżyich odpowiedzi. Zrobiło się w bloku ciepło, otwały się dusze i serca, przemówiły szczere przekonania. Mówiono i słuchano, wypowiedziano się i w wielkiej mierze zrozumiano. Nie bano się zdrady, bo i tam walka podziemna trwała i chciano zwyciężyć. Myśl o konieczności zwycięstwa wzmacniała kowadło duszy i trzymała w obozie tych, co w duszach nosili ideę. Jedni z nich wierzyli, inni nie wierzyli, ale z tych co nie wierzyli niejeden poszedł do wierzących, czasem i został.

Każdy z więźniów interpretował dla siebie tę samą naczelną myśl, na swój własny konkretny sposób, byle by wytrwać i razem z innymi zwyciężyć. Bałem się zamętu myśli, kiedy za mną zatrzasły się żelazne drzwi w pojedynczej celi więzienia karnego we Wrocławiu. Został mi notatnik i ołówek: wypisałem sobie najprzód kalendarz, żeby nie zginąć w jednostajnym, monotonnym biegu czasu, nie stracić orientacji w dniach miesiąca i tygodnia, gdyż inaczej w głowie powstałby zamęt. Ratował mnie ołówek i notatnik. Zacząłem wpisywać myśli, które chciałem wprowadzić w jedną z zamierzonych rozpraw. Chodziłem tam i z powrotem po celi z jakimś szumem w głowie wobec tego wszystkiego, co się stało. Raz po raz widziałem we wzierniku oko i miałem dużą ochotę by w nie ugodzić, ale palec był za krótki i od wewnątrz grube szkło. Drażniło mnie to oko, bo chciałem być sam, a ktoś mi się przypatrywał. Wówczas przychodziła mi do głowy inna myśl: mówiłeś i tłumaczyłeś innym, jak Bóg jest immanentnie w nas a zarazem transcendentnie poza nami, mówiłeś to innym, powiedz teraz sobie samemu, że Bóg jest w tobie, że zatem nie jesteś sam, że od Niego zależysz i chyba ci pozwoli, żebyś dla innych nie był trucizną lecz pomocą, by zwyciężyli, chociażbyś sam nie wytrzymał. Nie drażniło mnie już wówczas oko z wziernika, bo czułem, że i tak nie jestem sam.

Myśl o walce, która nie ustała, uświadamiała się raz słabiej, raz mocniej, ale nigdy nie gasła. Paliła się u tych, którzy wierzyli i u tych, którzy nie wierzyli. Ale i ci, którzy nie wierzyli byli coraz bliżsi, coraz więcej zrozumiani. Wszyscy od jednego idziemy Boga i do jednego Boga zejść musimy. Wiele jest dróg do Rzymu, ale jeszcze więcej do Tego, któremu także Rzym służy i służyć pragnie.